

Wszystkie księgarnie i poczty przyjmują prenumeratę.

TYGODNIK
poświęcony
przystępnemu wykładowi wszystkich gałęzi nauk przyrodzonych, praktycznemu ich zastósowaniu do potrzeb życia, tudzież najnowszym odkryciom i wynalazkom.

Prenumerata roczna 6 tal.. kwart. 1 tal. 15śg. **na pocztach** 1 tal. 26 śgr. 3fen. kwartalnie.

Rok 1. № 31. 1856.

BIEGUN PÓŁNOCNY
i wyprawy w celu odkrycia przejazdu z Oceanu Atlantyckiego do Oceanu Spokojnego przez morze oblewające północne wybrzeża Ameryki.
Historja podróży odbytych w XIX wieku.
(Dokończenie).

Z Ameryki wybrała się pod wodzą Dra Kane r. 1853 raz jeszcze expedycja dla szukania Franklina. 6 Sierpnia t. r. żeglarze dotarli przez Melville-Bay do części Smith-Sundu, gdzie przez lody dalej ku północy nie można było się przebijać. Próbowali wtedy nad brzegami płynąć prądem, odbywającym 4 mile przez godzinę; w czasie tym bałwany miotały okrętem w sposób straszliwy. 10 Września stanęli nad północnemi brzegami Grenlandji, gdzie nikt jeszcze nie był dopłynął; zimno było tam większe, jakie ludzie kiedykolwiek znosili; żywe srebro bowiem przez 4 miesiące co dzień zamarzało. Przezimowali w okolicy, położonej bliżej bieguna aniżeli te punkta, do których był Parry doszedł. Na sankach zwiedzał Kane wybrzeża Grenlandji r. 1854 na wiosnę, zdążając ku północy i wschodowi. Napotkał wreszcie ogromne góry lodowate, dochodzące do 500′ wysokości, które nie dozwalały dalej ku wschodowi postępować. Sądził on, że Grenlandja jest istotnie wyspą, a że góry te nadają jej tylko pozór półwyspu. Po nad temi górami 80 mil jeszcze się przedzierał dalej, i ujrzał tam kraj znów inny, który nazwał Washington. Od 82° szer. półn. brzegi Smith-Sundu rozchodzą się znacznie i poczyna się rozległe morze, na którem Kane wcale lodu nie widział. Kanał prowadzący do tego

morza nazwał na cześć ministra marynarki Stanów Zjednoczonych „Kennedy.“ Na obszarze 3000 mil kwadratowych lodu nie było. Ląd położony na północ i zachód od tego morza otrzymał nazwę „Grinnel“ od szlachetnego Amerykanina, który był wyposażył expedycją. Zimą z roku 1854 na 1855 załoga cała prócz samego Kane i Bonsella cierpiała na szkorbut; obydwaj zmuszeni byli polować, gotować, lód rąbać, topić i wszystkie pełnić usługi służby lazaretowej dla całego towarzystwa. Okazało się po nich, że prawdziwe ukształcenie nietylko hartuje siły ducha, lecz i siły fizyczne, o ile silna wola przełamać potrafi przeszkody materjalne. Pomimo najstraszliwszego zimna nikt z załogi zimą nie umarł, tyle Kane dokładał starania i rozwijał oględności dla ratowania towarzyszy. Tama ogromna lodowa, jaką żeglarze mieli po za sobą, okazywała dowodnie, że z ojczyzny pomocy spodziewać się nie mogą. Na trzecią zaś zimę nie wystarczały zapasy żywności i drzewa do opału. Opuścili przeto w Maju okręt, przedzierali się później z łodziami, sankami, żywnością, czterema chorymi towarzyszami przez pas lodowaty, mający 81 mil szerokości, nie postępowali jednakże w prostej dyrekcji, omijając przeszkody odbyli w przeciągu 31 dni 316 mil aż do przylądku Alexandra, ztamtąd zdążali już to wodą już to po lodzie aż do przylądku Fork, nakoniec przez Melville-Bay do północnych osad duńskich w Grenlandji i 6 Sierpnia zdrowo stanęli wędrowcy w Upernavik, największej osadzie, odbywszy drogi 1300 mil przez 81 dni. Przez cały ten czas zostawali ciągle pod otwartem niebem, nigdzie nie napotkali ani domu ani schronienia obarczeni żywnością, łodziami i t. d.

Duńskie okręty zabrały ich z Grenlandji do Anglji. Po drodze wylądowali pod Disko i tam spotkali się z wyprawą, która ich miała szukać. Pierwszego Października przybyli do Nowego Yorku.

Odkrycie morza przez Dra Kane, odległego o kilka tylko stopni od biegunu północnego dla geografji jest bardzo ważnem. Potwierdza bowiem dawniejsze odkrycia Parryego, Wrangla i innych; ci podróżnicy także z zadziwieniem napotkali rozległe morze, wolne od lodów na północ Azji i z zadziwieniem przekonali się, że klimat tam jest łagodniejszym aniżeli w okolicach dalej ku południowi położonych, że morze to obfituje w zwierzęta, żywiące się roślinami, ziołami, w ptaki wszukające pożywienia na wybrzeżach wysp. Kane uważał nadto, że w czasie wiatru północnego, wiejącego przez 52 godzin, najmniejsza bryła lodu z tej strony nie przypłynęła. Petermann, znakomity geograf, wydawca pisma czsowego: „Mittheilungen aus Justus Perthes geographischer Anstalt über wichtige neue Erforschungen aus dem Gesammtgebiete der Geographie“, w swem piśmie dowodzi, że odkrycie Dra Kane ważniejszem jest jeszcze od odkryć Parryego i Wrangla. Morze bowiem Kanego położone jest tuż przy krajach, sięgających najdalej ku północy, odznaczających się ostrym klimatem; morze odkryte przez Parryego pod 82½° szer. półn. jest właściwie częścią czyli dalszym ciągiem Oceanu Atlantyckiego, wystawionego tam na wpływ silnych prądów biegunowych i ciepłego prądu, nazwanego „gulfstream.“ Morze, do którego dotarł Wrangel, leży o 6° więcej ku południowi od morza widzianego przez Kanego. Morze to ostatnie jest tem ciekawsze, że zapewnie z wielkiem morzem biegunowem właściwem, t. j. morzem oblewającem zewsząd biegun północny, położonem pomiędzy Szpycbergiem a Syberją, nie ma żadnego połączenia. Kane w istocie przekonał się, że Smith-Sund tworzy ku północy zatokę, i że dalej ku północy nadzwyczaj tylko wąska cieśnina prowadzi w stronę cieśniny Behringa, zkąd z wielką tylko trudnością Kane z towarzyszami się wydobył. Lodnik olbrzymi, jaki zdaniem żeglarzy był jedyną przeszkodą, że ku wschodowi dalej przedzierać się nie można było, i który zdaniem Kanego nadawał Grenlandji tylko pozór półwyspu, lodnik ten podług przypuszczenia Petermanna spoczywać może na lądzie stałym i dla tego jest prawdopodobnem, że Grenlandja sięga o wiele jeszcze dalej ku północy i w stronę Azji, gdyż inaczej, gdyby lodnik ten był granicą północną Grenlandji, nie byłoby na morzu odkrytem przez Kanego zbywało na drzewie przez wiatry z północy przypędzanem, którego wielką natrafiasz ilość w morzu, położonem na wschód Grenlandji. Wprost nie ma wzmianki w relacjach Kanego, że drzewo nie przypływało. Domyślić się zaś tego można ztąd, że się żeglarze uskarzają na brak materjałów do opału. Brak ten był nareszcie tak dokuczliwy, że Kane kazał podłogę odrywać, ściany wewnętrzne i nakoniec nawet posadzki w kajutach, i przeznaczał na spalenie. W innem miejscu wspomina Kane w pamiętnikach, że Eskimosy w tamtych okolicach nie używają łodzi „kajak“, a mała ilość sanek, jaką posiadali, nie z drzewa, lecz z zębów morsowych była zrobiona. Wnieść z tych wzmianek na pewne można przeto, że drzewo do tego morza nie przypływało; a ztąd wypada, że to morze nie ma bezpośredniego związku z wielkiem morzem biegunowem, o którem utrzymuje Parry, że okręt mógł niem dopłynąć do 82° szer. półn., nie natrafiwszy na bryłkę lodu. Z innego zaś względu odkrycie morza przez Kanego dowodzi, że klimat nie zawisł tylko od geograficznego położenia kraju, że zimno w równym stósunku się nie zwiększa od równika ku biegunowi, lecz że stan powietrza w jakim kraju podlega wpływom innym, a mianowicie konfiguracji lądów, wpływom prądów ciepłych i t. p.

Wątpić nie można, że na północ od krajów, najdalej ku północy sięgających, istnieje morze, niezamarzające nigdy całkiem. Roztrząsając ważność odkrycia Kanego, przenosimy się do samego bieguna i zapytujemy, jakie są bliższe własności tego ciekawego punktu, czy przy nim jest ląd stały lub czy też morze dochodzi aż do krańca matematycznego ziemi? Petermann przypuszcza, że biegun sam jest morzem oblany. Dalej nasuwa się pytanie, czy przy samym biegunie największe jest zimno, czy największe są massy lodów? Dawniej mniemanie było powszechne, jakoby położenie geograficzne bezwzględnie było normą temperatury. Expedycje wysełane dla szukania Franklina, po większej części pomiędzy 70° a 77° odbywały poszukiwania; napotkały w tych stronach mnóstwo mniejszych i większych wysp, częstokroć oddzielonych od siebie wąskiemi tylko cieśninami, zapełnionemi lodem, lodnikami, stawiającemi żeglarzom tysiączne przeszkody. Ztąd wypadał wniosek zdaniem ogółu, że okolice przybiegunowe, położone dalej ku północy niebezpieczniejsze i smutniejsze jeszcze są o wiele od odkrytych już krain pomiędzy 70° a 77° szer. półn. Zdanie to stało się tak silnem i powszechnem przekonaniem, że uważano za rozmyślne kłamstwo odkrycie kapitana Parryego, który r. 1851 na północ od kanału Wellingtona ujrzał morze rozległe, mniejszą ilością lodów pokryte, a bogatsze w zwierzęta. Nie wierzył odkryciu temu nawet przewodniczący wielkiej także wyprawie kapitan Austin. Kiedy kapitan Inglefield komunikował swe odkrycia, poczynione w północnej części zatoki Baffins-bay, mówiono, że w skutek tych odkryć nie ma jeszcze widoków, iżby bliżej bieguna natrafiano na błonia elizejskie i oazy. Niektórzy nawet już obliczyli, jaka jest przez rok temperatura w przecięciu przy biegunie w porównaniu z krajami położonemi dalej na południe. Pomimo ważnych rezultatów, jakie były owocem podróży Parryego, Wrangla i innych, teorji ulubionej nie porzucono. Parry był się wybrał w tem przekonaniu, że lód

na północ od Azji nie topniejący nigdy, a odkryty przez Philippsa, dochodzi do samego bieguna; im zaś dalej postępował ku północy, tym mniej lodów natrafiał, a pod 82° 40' szer. półn. tak ich już mało było, że naokoło jednę tylko bryłę ujrzał, na której się z towarzyszami i łodziami mógł schronić i wypocząć. Taka odmiana zaszła z lodami pod 82¾° szer. półn. Podobnież Wrangell i Anjou im dalej docierali ku północy, tym więcej zbliżali się do wielkiego, niezmierzonego oceanu.

Odkrycia Kanego potwierdzają, jakeśmy już powyżej napomknęli, niezbity, niezaprzeczony fakt, że temperatura nie zniża się regularnie ku biegunowi północnemu, że nie zmniejsza się fauna i flora w miarę oddalania się od równika, lecz, że zależy to wszystko niemniej od konfiguracji, od rozległości lądów, od stósunku ilości wody do lądu i od prądów morskich. Morze średniej wielkości, wystawione na wpływ potężnego prądu biegunowego, który od Syberji po nad lądem Azji i Europy płynie i pomiędzy Szpycbergiem i Grenlandją wpada do Oceanu Atlantyckiego, morze to nawet pod biegunem północnym wolnem od lodów być może i przystępne dla okrętów; biegun sam może mieć klimat łagodniejszy, bogatszą faunę i florę, aniżeli krainy i okolice, położone o 20° poniżej bieguna, śród których expedycje z Anglji wysyłane szukały Franklina.

Ważną nakoniec jest podróż Kanego, gdyż w skutek niej okazało się dowodniej jak kiedykolwiek, że tylko jedna jest droga, jedno przejście dogodne, nie narażające na niebezpieczeństwa okręty, prowadzące do morza biegunowego, t. j. cieśnina pomiędzy Grenlandją a Szpycbergiem, a jeszcze ściślej, cieśnina pomiędzy Szpycbergiem a Nowają Zemlią. Dotarł wprawdzie Kane do 82½° szerokości półn., ale przebył najgroźniejsze niebezpieczeństwa i poniósł trudy prawie nadludzkie. Szósta część załogi uległa mozołom i cierpieniom, reszta ocaliła się spiesznym odwrotem, zostawiwszy pośród lodów okręt wraz z wszystkiemi zbiorami. Okręt sam nie dopłynął, pomimo najusilniejszych starań, dalej jak do 78¾° szer. półn. O ileż łatwiej do tej samej szerokości dopłynąć można samym bassenem biegunowym. Wielorybnicy częstokroć dojechali tak daleko, nie siląc się bynajmniej na to, gdyż w morzu około Szpycbergu natrafiasz zazwyczaj lody biegunowe dopiero pod szerokością, gdzie Kane w północnym krańcu zatoki Baffins-bay dalej już okrętem przedzierać się nie mógł. Ponieważ wjazd do morza Szpycbergskiego jest tak dogodnym, wnosi ztąd Petermann, że tą drogą nieustraszeni żeglarze odkryją jeszcze sam biegun północny, napotykając mniej przeszkód, ponosząc mniej trudów i niebezpieczeństw aniżeli podróżnicy, którzy ze strony Ameryki, zmierzając do okolic przybiegunowych, nie przebyli 75° sz. półn.

Wyprawa biegunowa Kanego z większych była ostatnią. Przez długi czas zapewne nikt się nie wybierze do lodów, zalegających północne wybrzeża Ameryki. Ważniejsze zadania podróży biegunowych już dzisiaj są rozwiązane; przejazd północno-zachodni rzeczywiście odkryty. Od dawna przejazd ten miał tylko interes umiejętny. Cieśnina wąska i prawie ciągle zapełniona massami nietopniejących lodów, nie może nigdy zostać wielką drogą handlową; zrzec się trzeba korzyści, jakie wyniknąć miały mniemaniem dawniejszych wieków z komunikacji pomiędzy Oceanem Atlantyckim a Oceanem Spokojnym przez morza przybiegunowe. Co się dotyczy losu Franklina i jego towarzyszy, odkryto także dowody, przekonywające o okropnym wszystkich zgonie. Rac otrzymał uchwałą parlamentu nagrodę w ilości 10,000 f. szt. jaka za to odkrycie była wyznaczoną. Geografja nakoniec przybiegunowa za dni naszych w najważniejszych szczegółach ściśle jest oznaczoną. Na dawniejszych mapach kontury archipelagu przybiegunowego nie mogły być określone; na mapach zaś z lat ostatnich z dokładnością widzisz wykreślone wybrzeża północne Ameryki, kształty wysp mniejszych i większych, rozrzuconych powyżej Ameryki w Oceanie Lodowatym. Cóż jeszcze chcesz zbadać w okolicach przybiegunowych? Fizycy wiedzą dzisiaj, że nie potrzeba się bardzo zbliżyć do bieguna magnetycznego dla dokładniejszego poznania zorzy północnych. Kto chce ujrzeć w całej wspaniałości rozwijające się te wielkie łuki promieniste, zkąd wytryskują słupy światła, poruszanego i cieniowanego kolorytem najwspanialszym, niechaj się uda do północnej Europy, do Laponji, Islandji, Nowej Fundlandji, Grenlandji, do Wyższej Kanady, gdzie Franklin, Richardson, Wrangell i Anjou czynili ważne spostrzeżenia. Umiemy dzisiaj wytłumaczyć Fatę morganę i wszystkie igraszki światła, właściwe strefie przybiegunowej. Co się wreszcie dotyczy formacji lodów, ich poruszeń, rozjaśniono najważniejsze kwestje i wykreślono wielkie drogi ich corocznych wędrówek.

Długie upłyną szeregi lat, powtarzamy raz jeszcze, zanim wybiorą się znowu badacze do najodleglejszych okolic strefy zimnej. Głos człowieka nie będzie przerywał co rok ciszy pustyń przybiegunowych. Rybacy odważą się latem aż po nad cieśniny, ścigając psy morskie i wieloryby; cieśniny groźne przerzynane będą jeszcze wysmukłemi łodziami „kajacks“, w których Eskimosy się więzią; są to niejako żywe strzały przecinające bałwany, i latające jak sowy w czasie burzy; prawdziwe zaś eskadry, większe wyprawy zapewnie już przebijać się nie będą przez długie i kręte kanały, w których żegluga nieustającem jest niebezpieczeństwem. Człowiek, chcąc okazać swą potęgę, z nieustraszoną śmiałością wdziera się w okolice, zkąd zdawał się na zawsze być usuniętym; skoro zaś pokonał przeszkody, tamujące mu drogę, skoro wtargnął do tajemniczej pustyni, cofa się znowu do dawniejszych, właściwych sobie siedzib. Podobnież czynią plemiona zdobywcze, które znienacka zalewają kraj cały, budzą naokoło siebie podziw i szerzą postrach, później ustępują ze zdobyczą i już nigdy nie wracają.

AFORYZMY O ESTETYCE PRZYRODY.

List III.

(Dokończenie).

Jędrny i pełen niepożytnej, żywotnej siły Słowianin, dąb, drzewo potęgi i mocy poświęca bogowi światła, ceni przez wrodzoną łagodność charakteru woniejącą lipę, pociechę poetów. Wiecznie zieleniący, mocny, aromatyczny rozmaryn jest niezbędnym, gdy chodzi o wyrażenie pewną myślą nastrojonego umysłu. Przy chrzcinach, pogrzebach, wesołach i wieńcach rozmaryn konieczną jest ozdobą. Niepożytość tej rośliny, jej wieczna świeżość, moc jej zapachu, tłumaczy, skąd Słowianom jest wyrazem żywotności głęboko zakorzenionej. U sentymentalnych Germanów to samo znaczenie ma Cheirina cheiranthoides (Gelbveigelein) roślina, która zaledwie że rozkwitnie już i więdnie, ale ma i w pogotowiu zaraz nowe kwiecie na pocieszenie łez nad nią wylanych.

W tych pojęciach, jakie różne narody wiążą z roślinami, przebija się zarazem ich charakter, stąd te pojęcia noszą

na sobie piętno narodowości. Różność ta, co kilku wykazałem przykłady, najwyraźniej objawia się w dwóch sprzecznych duchem narodach, germańskim i słowiańskim a mianowicie w ich poezji.

Któryż bo lud śpiewniejszy od słowiańskiego?

Lud nasz oczerniałą od pracy dłonią wiodący pług pański, na dzielnych, lwich ramionach dźwigający ciężar życia, w pieśni szuka ulżenia. Ta pieśń jego wznosi się z pod kłopotliwych myśli jak ów płomień Sobótki, który przywalony kłodami jodły przebija się wśród nich, a utorowawszy sobie drogę jak żądło wężowe wznosi głowę. Ta pieśń daje świadectwo o źródle życia, sączącem się w jego piersi w całej sile, w całej czerstwości. Czy przy żniwie, czy przy sianożęciu, czy przy kądzieli, z rana i w wieczór, przed pracą i po pracy dzwoni pieśń po błoniu raźna jak lud, z którego piersi płynie, czerstwa jak natura, co go otacza. Czerstwa! bo lud codziennie patrzy się na cuda natury tak powszednie na pozór, a tak cudowne tą powszedniością, bo widzi codziennie wschodzące słońce,

„jak blaskiem złotych warkoczy widokres weseli,“ bo widzi codziennie grę i przemianę chmur, bo codziennie się patrzy na bogatą roślinność w najróżniejszych kształtach.

Kwiaty w religijnych obrzędach Słowian wielką odgrywają rolę.

„W święto Sobótki
w luby góralom wieczór czerwcowy:
gdy na piersi Wyżni *) spłonie stós Sobótki,“

dziewczęta strojne w kwiaty czynią wróżby puszczając wieńce na wodę.

„Kwiatki barwy rozmaitéj
Które na łubce obszytéj
Usadzę w nadobne koło
I włożę na swoje czoło.

Tak dziewka jak i młodzieniec
Nie proś mię nikt o wieniec;
Samam go swą ręką wiła,
Sama go będę nosiła.“

(J. Kochan.)

Piękny świat warszawski podziśdzień jeszcze obchodzi to święto. W święto Rusałek lud słowiański kładzie wieńce w pewne miejsce, zkąd wróży o długości życia. **)

Lud mocą bezpośredniego z naturą pokrewieństwa przeczuwa instynktownie piękno jej kształtów. Roślinność najwięcej nęci zmysłowe jego oko, najżywiej przemawia do jego serca. Lud mimowiestnie wszakże już stawa na stanowisku myśliciela-estetyka, nadając roślinom stósownie do ich fizjonomji pewne znaczenie, harmonizujące z myślą ludzką. Lud przeczuwa myśl w postaci piękna wyrażoną w martwej naturze.

Ile estetycy z tych pojęć ludu czerpali, o tem przekonasz się w piątym liście.

Czem roślinność jest dla poety i artysty komuż niewiadomo? Któż o tem nie wie, że wiosna, gdy

z niebieskich najrańszą piosnek
ledwie zadzwonił skowronek,
najrańszy kwiatek pierwiosnek
błysnął ze złotych obsłonek

że ta wiosna jest porą poetów. Jest nią nie dla tego, że niebo jest więcej błękitne, powietrze cieplejsze, ale dla tego, że ziemia nęcąca zielenią niw, bujająca falami ozimin, pokrywająca się kobiercem traw, wonią wylewająca się w eter, ożywia i pobudza myśl. Z kwiatkiem pierwiosnkiem zabłyśnie i myśl artysty.

*) Wyźnia, góra w Tatrach.

**) Porówn. Bratranka: „Aesthetik der Pflanzenwelt.“

„Dis-moi (mówi Heine) qui a inventé les horloges, la division du temps, les minutes et les heures? C'était un homme triste et froid. Il était assis pendant une nuit d'hiver, il réflechissait, il comptait le trottement familier des souris et le bruit monotone du ver qui ronge le bois en mesure.

Dis-moi qui a inventé les baisers? C'était une bouche tout enflammé de bonheur. Elle jetait ses baisers sans penser à autre chose. C'était dans le beau mois de mai; les fleurs sortaient de la terre, le soleil souriait, les oiseaux chantaient.

Je les cueille et je pense, et toutes les penseés qui soupirent dans le fond de mon coeur, le rossignol les chant tout haut.

Quand tu passes auprés de moi, quand ta robe m'effleure seulement, mon coeur bondit de joie et se précipite sur tes belles traces.

Alors tu te retournes, tu me regardes avec de grands yeux, et mon coeur est si effrayé, qu'il peut à peine te suivre *).“

Komuż lepiej znane, jak Tobie, piękna Heluniu, ustępy z naszej tak bogatej, tak pięknej poetycznej literatury, w której roślinność jest lokalem, sceną poetycznej akcji. W cieniu lipy siada stary Miecznik z swą lubą Marją, by w jej łagodnym, kojącym zadawnione rany chłodzie zrzucić utrapień ciężary, co je „dźwigał w zwiędłej głowie.“

Faust, co całą mądrość ziemską i nieziemską chciał zbadać rozumem, gdy doszedł do przekonania, że z ksiąg nie wyczyta światła, którego szuka, on, co nierówny Bogom, ale robakowi, co w piasku się czołga **), świętokradzką ręką już sięgając po flaszeczkę, której płyn ma z piersi wypłukać kurcz życia, przywołany i wzbudzony dla życia chórem aniołów, zwiastujących Wniebowstąpienie Pańskie, wybiega w pole, i na łonie wiosny, przed którą zima-staruszka w dzikie uciekła góry, szuka chwilowej swobody i spoczynku.

Uwieńczonego laurowym wieńcem Wacława, gdy na czele dzielnych hufców wygonił Tatarów z Ukrainy, ostrzega natura przed nieszczęściem, co ma rozedrzeć budowę marzonego szczęścia. Nad młodym zwycięzcą

„schylone brzozy, w swej białej odzieży,
płakały, gdy warkocze wietrzyk pieścił świeży,
jak cienie dawnych dziewic przy kościach rycerzy.“

Któż z nas nie zna historycznego dębu Tassa i lipy Kochanowskiego i któż ztąd się nie domyśli znaczenia drzew i roślin jakie mają w myśli artystów, którzy czytać umieją w tajemniczej księdze natury?

Fizjonomja roślin dostarcza poetom obfitych, niewyczerpniętych nigdy porównań.

Lilia wyobraża czystość***), dziewiczość, fiołek skromność, róża piękność, dąb siłę męską, jodła, wierzba i brzoza smutek.

T. Lenartowicz, który z niepospolitym talentem naśladuje ton ludowy, obfituje w tego rodzaju porównania w znanych dwuwierszach.

Charakterystyczność fizjonomji roślin naprowadziła Grandville'a na myśl, fizjonomje te upostacić w odpowiednich kształtach kobiet. Myśl oryginalna! Salonowemu światu paryzkiemu dziwnie igraszka ta fantazji przypadła do gustu.

Natura dla poety i malarza jest wszakże nietylko sceną

*) „Neuer Frühling“ Heinego, którego tłómaczenie patrz w wyjatkach w jednym z ostatnich zeszytów Revue des deux Mondes.

**) Den Göttern gleich' ich nich! Zu tief ist est gefühlt;
dem Wurme gleich ich, der den Staub durchrühlt;
den, wie er, sich im Staube nährend lebt,
des Wanderers Tritt vernichtet u. begräbt.“

***) „Trzy lilje“ A. M.

poetycznej akcji jak dla epika, który pożycza nieraz promieni i światła od natury, by niemi ożywić i ubarwić opowiadanie, jak dla malarza wypadków historycznych, który na tle pięknej natury uzmysłowia wypadki dziejowe i owszem dla poety i malarza natura także sama jest bohaterką poetycznej akcji kwoli własnego piękna.

Przez poezją pejzażową i przez malarstwo pejzażowe uzyskało piękno natury uwielbienie i cześć, jakie jej się należy.

W dzisiajszej literaturze poezja pejzażowa stanęła obok poezji etycznej jako współrzędna. Znaczenie to wszakże jest zdobyczą nowszych dopiero czasów. Niezliczone znajdują się próby w Homerze, w których wielki malarz maluje naturę z prawdą, z życiem, aby upięknić scenę dramatycznych obrazów. W nowszych wszakże dopiero czasach piękno natury zrobiono przedmiotem poetycznego przedstawienia i obrazami pejzażowemi jako też i poezją pejzażową zbogacono dziedzinę sztuki. Dla czego starożytni mianowicie Grecy, chociaż tak biegli znawcy wszelakiego piękna, pogardzili materjałem, jaki dostarcza natura artyście, o tem na innem już mówiłem miejscu. Dziwna jednakże, że i w nowszych jeszcze czasach jako wątpliwą roztrząsano kwestją, czy ten właśnie dział sztuki, o którym mówię, adoptować w przybytku sztuki. Szyler w rozprawie z powodu wydanych poezji Mathisona w filozoficznym wywodzie zbija przesądy przeciw pejzażom się odzywające. Odtąd wielu utalentowanych poetów w tymże rodzaju poezji doświadczało sił swoich. Pierwej jeszcze Gete starał się zaszczepić zamiłowanie dla poezji i malarstwa pejzażowego. Mnóstwo jego rozpraw: „über Landschaftsmalerei“, tysiące uwag, porozrzucanych w jego listach po Szwajcarji, poetyczna jego rozprawa: „Metamorphose der Pflanzen“ wszystkie dążą do tego, aby rozbudzić zamiłowanie dla nauk przyrodzonych, mianowicie, aby wykazać znaczenie pejzażów i roślinności, która główną w nich odgrywa rolę. Mianowicie jego listy z Szwacarji, niezrównany nigdy wzór opisu podróży, którym umiejętność zespolona z artystycyzmem nadają niespożytą czasem wartość, dowodzą czci, jaką wielki gieniusz miał dla piękna natury, dowodzą znaczenia, jakie nadawał temuż pięknu odwzorowanemu w sztuce.

Za Twojem pozwoleniem, luba Heluniu, pomówię nawiasowo i przerywając na chwilę wątek loicznego opowiadania o pojęciu piękna natury Getego. Wszechstronny jego umysł nieprzylegający do pewnych kształtów tego piękna poznał całość a w tej całości każdy szczegół. Gete to nam daje wyższe zadowolenie, że wczytując się w jego dzieła, widzę nietylko rezultaty wielkiej pracy ale zarazem ducha w samymże akcie czynności, ruchu, postępu. Ztąd dzieła jego są niewyczerpniętym skarbem dla kształcącego się poety, artysty. Ztąd wytłumaczysz sobie maleńkie zboczenie, do którego, nie wiążąc się systematycznym rzeczy wykładem, niejakieś uzyskałem prawo.

Gete uważając naturę za źródło natchnienia dla artysty, uważał ją zarazem za pierwowzór piękna i zarazem za pierwszą szkołę estetyki.

W listach z Szwajcarji wypowiada Gete estetykom otwartą wojnę, twierdząc, „że samo niedokładne nawet odwzorowanie piękna natury już jest doskonałością.“ A więc piękno natury byłoby wzorem do naśladowania w sztuce. Nie! „bo te odwzorowane przedmioty natury dopiero, gdy je owionie myśl i duch ludzki, uzyskują pretensją do doskonałości w sztuce.“ Piękno natury jest względne i chwilowe. Od pochwycenia szczęśliwego momentu a najwięcej od subjektywności przedstawiciela zależy, czyli to piękno natury uzyszcze prawo jako piękno sztuki lub nie.

„Nie odstąp od natury (mówi Albrecht Dürer), mniemając, że to samo znajdziesz lepiej w samym sobie, bo prawdziwie tkwi sztuka w naturze, kto ją wydobyć umie, ma ją *).“

W słowach: „kto ją wydobyć umie“ zawarta zagadka cała.

Przypomnisz sobie zapewne widoki ziemi polskiej w Album Wileńskiem, które przeglądaliśmy z taką pilnością. Wszakżeż one żywcem są zdjęte z natury, do nich malarz nic nie dodał z własnej fantazji ani ujął, bo mu chodziło przedewszystkiem o znamię prawdy. A jednak pomiędzy temi pejzażami Litwy i Wołynia znalazłaś tak piękne, że oderwać się od nich nie mogłaś, a oko miałaś nieraz zwilżone śliczną łzą. Po kilka razy wyrwało się z Twojej piersi westchnienie nad wszystkie pochwały wymowniejsze, a w końcu gdy ochłonęłaś z pierwszego wrażenia, zawołałaś z zapałem: pocóż szukać piękna włoskiej ziemi, kiedy nasza ziemia tak piękna? Cóż wtenczas mówiło do Twej pięknej duszy tak żywym, tak potężnym głosem? Oto myśl szczero-polska, którą owioniony był obraz cały, oto duch twórcy, który poznał i to niebo polskie i tę roślinność polskiej ziemi i te dymne chaty, co się mchem przyodziały, mchem i kwieciem obrosły.

Listy Getego z Szwajcarji zawierają wyznanie, że piękne widoki Szwajcarskiej ziemi równie go kształciły jako artystę, jak Rzym swemi arcydziełami sztuki. „Jak w człowieku (mówi Gete) dziwne pozostają ślady, gdy był świadkiem wielkich, nadzwyczajnych czynów . . . tak jest i z człowiekiem, który się patrzał na wielkie przedmioty natury i z niemi się oswoił **).“ „Nie wciskaż się żywa natura zmysłowi mego oka, nie pozostająż obrazy przed mojem czołem, nie upięknią̇ż się, by się przeobrazić na zidealizowane utwory sztuki. Przyznam się, że na tem polega moja miłość natury, moje zamiłowanie dla sztuki, że ową widziałem tak piękną, tak promieniącą, tak cudowną ***).“

Postawionej zasadzie Gete pozostał wiernym. Uważając człowieka za przedmiot natury najgodniejszy natchnienia poety, badał fizyonomją jego duchową w osobach zwyczajnych, codziennych i ich szukał po rękodzielniach, spacerach, w towarzystwach. Nie poprzestając na tem badał i zmysłową postać człowieka. Przyjacielowi, którego cenił dla wysokiego piękna, nad zwierciadłem wody przechadzać się kazał, chcąc się przekonać, jak się w niem wyda postać pięknego mężczyzny. W podróży jego po Szwajcarji przyniesiono mu posążek Dafny. Gete podziwiał piękną sztukę, przekonał się jednakże, że zadowolenie jego powinno być wyższe. Postarawszy się o piękną Szwajcarkę, badał ją w naturalnej postaci, po której to próbie z rozkoszą wrócił do swej zimnej Dafny, którą dopiero teraz należycie ocenić umiał ****).,

Temi studjami pozyskał Gete ową tak pożądaną dla poety równowagę fantazji i reflexji, niemi uzyskał ów spokój grecki. U Getego podają sobie reflexja i fantazja jak siostrzyce przy-

*) „Geh' nit von der Natur in deinem gut denken, dass du wollest meinen, das besser von dir selbst zu finden, denn wahrhaftig steckt die Kunst in der Natur, wer sie heraus kann reissen, hat sie.“

**) Wie in einem Menschen, auch selbst dem gemeinen, sonderbare Spuren übrig bleiben, wenn er bei grossen, aussergewöhnlichen Handlungen einmal gegenwärtig gewesen ist . . . so ist es auch bei dem Menschen, der grosse Gegenstände der Natur gesehen und mit ihnen vertraut gewesen ist.

***) Drückt sich nicht die lebendige Natur lebhaft dem Sinne des Auges ein, bleiben die Bilder nicht fest vor meiner Stirn, verschönern sie sich nicht, den durch Menschengeist verschönerten Bildern der Kunst zu begegnen. Ich gestehe dir, darauf beruht meine Liebe zur Natur, meine Liebhaberei zur Kunst, dass sich jene so schön, so glänzend, so entzückend sah.

****) Briefe aus der Schweiz.

jazne dłonie po nad ogniem natchnienia, a myśl jego unosi się spokojnie jak chmura dymu po nad Zniczowym ogniem, tłumiona zrazu gęstą atmosferą, podnosząca się jednak zwolna i bijąca spokojnym słupem ku niebu.

Tym studjom natury zawdzięcza Gete to, że stworzył postacie, mające krew i kości. Najidealniejsze charaktery Getego stawają na oczach w postaci znanych, żyjących osób. Nikt się nawet nie zdziwi, gdy się dowie, że Faustowska Gretchen i Egmontowska Clärchen to ziemskie postacie, które poeta w nagrodę zawiedzionej nadzieji apoteozuje idealizując je w pieśni.

Tej samej dewizy, co Gete, trzymali się Szekspir i A. M. Charaktery w Herrmannie i Dorothei lub w Panu Tadeuszu tak codzienne, tak zwykłe na pozór, bo ich prototypy napotkasz w każdej niemieckiej mieścinie pomiędzy Szpisbyrgerją i w każdym dworze szlacheckim ujmują estetycznem pięknem, idealną prawdą. Skromna i naiwna Zofja, prosty i nieuczony ale swojskiem uczuciem obdarzony Tadeusz, romansowy, romantyczny i chorujący na Paryż Hrabia, afektująca Telimena, gospodarny, sprawiedliwy i gościnny Sędzia, pokutujący ks. Robak i ta burda szlachecka: wszystko to piękne prawdą, żywe, prawdziwe i miłe nam, chociaż w tej poetycznej prawdzie nieraz zasyczy coś fałszywym akordem jak fałszywy ton cymbalisty. Ale to przeszłość nasza żywa, smutnie prawdziwa; ją ukochaliśmy taką, jaką jest, z wszystkiemi błędami i odcieniami.

Jakoż poezja zbliżająca się do prawdy natury ujmuje życiem i świeżością kolorytu.

Poezja polska była bladą i bezbarwną, póki, nastrzępiona książkową uczonością, błąkając się po manowcach mar mytologicznych, unikała źródła wszech-piękna; trysła zdrowiem i życiem gdy się zbliżyła do natury.

Naturalna, że dla poety i malarza człowiek najważniejszym być musi przedmiotem jego natchnienia. Do jego postaci do tego stopnia jesteśmy przyzwyczajeni, że nawet w pejzażu bądź poetycznym, bądź malarskim chętnie z ludzką się spotykamy fizjonomją, ona nadaje mu życie. Nie twierdzę przeto, aby umieszczenie jej było niezbędnem i koniecznem, często ono jest niepodobnem. Wystaw sobie wspaniały obraz burzy morskiej w rodzaju Salvatora Rozy. Na grzbiecie potężnego bałwanu wznosi się okręt, pochylony nad rozwartą otchłanią wody. Tu domyślasz się tylko istności ludzkiej, a już przeto ten obraz nabierze interesu nawet dla człowieka, pozbawionego zmysłu dla piękna. Człowiek, jako cel stworzeń, do którego świat zmierza, jest zarazem środkiem, który świat zewnętrzny wiąże i łączy.

Gete nie przylegając do pewnych kształtów piękna natury nie ograniczał się także na odwzorowywaniu samej istności ludzkiej. Epopeja t. z. zwierzęca (Thieren-epope): „Reinecke der Fuchs“ dowodzi, że światu zwierzęcego z zakresu piękna natury nie wykluczał. Rzeczywiście świat zwierząt dla poety obojętnym być nie może, dla malarza wysokie ma znaczenie. Przypomnij sobie bajki Krasickiego i całą literaturę bajkopisarską, tak bogatą u nas. Właściwość bajki polega głównie na nadaniu zwierzęciu stósownie do przymiotów jego rodzaju i do zewnętrznej jego fizjonomji pewnego charakteru harmonizującego z charakterem człowieka. Poeta wyobraża sobie zwierzę jako istotę myślącą, czującą i tego charakteru dopatruje się w zewnętrznych jego przymiotach. Fizjonomika zwierząt równie jak fizjonomika roślin dla badacza i estetyka żywy ma interes.

Odgadywaniem tajemnic fizjonomji więcej jeszcze trudnią się malarze. Ono jako główne zadanie postawiła sobie dzisiajsza szkoła malarska w Anglji.

To widzisz przed sobą trzech członków z bractwa wstrzemięźliwości, t. j. trzy konie u żłobu, każdego z inną miną, z innym charakterem. To znowu psa w czasie powodzi, któremu woda zatopiła budę, związanego łańcuchem ze swojem mieszkaniem. Z fizjonomją zwróconą ku górze wyje rozpaczliwie i zda Ci się, że błaga, by ratować szczenięta pływające naokół. To znowu całą psiarnią, a w fizjonomji każdego psa, zdaje Ci się, że widzisz myśl i rozum. Na ostatniej wystawie paryzkiej szkoła angielska tylko tego rodzaju wystawiła obrazy. Konie kowane przed kuźnią i jakiś bardzo mądry baran najznamienitszą były pracą.

Tu rozumowanie moje łączy się ogniwem z ustępem, w którym o pejzażach mówić zacząłem. Gete roślinności w pejzażach niepospolite naznacza miejsce. Co większa, poecie i malarzowi radzi badać jej kształty i formy z gruntownością uczonego fachu a to w celu kształcenia gustu i estetycznego zmysłu.

Poezja pejzażowa i u nas ubogą nie jest: Trembeckiego Zofjówka, Woronicza Sybilla, Zielińskiego Stepy godne są zająć miejsce obok najcelniejszych tego rodzaju poematów niemieckich. Z Niemców wspomnę tylko Freiligratha, Lenau'a i Heinego.

W malarstwie pejzażowem mamy skarb nieoceniony w wileńskiem Album.

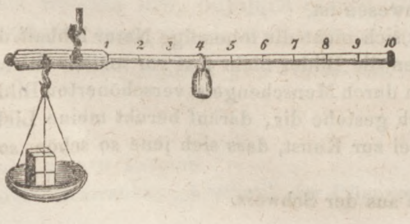
CZĘŚĆ PRAKTYCZNA.

PRZEMYSŁ.

O WADZE.

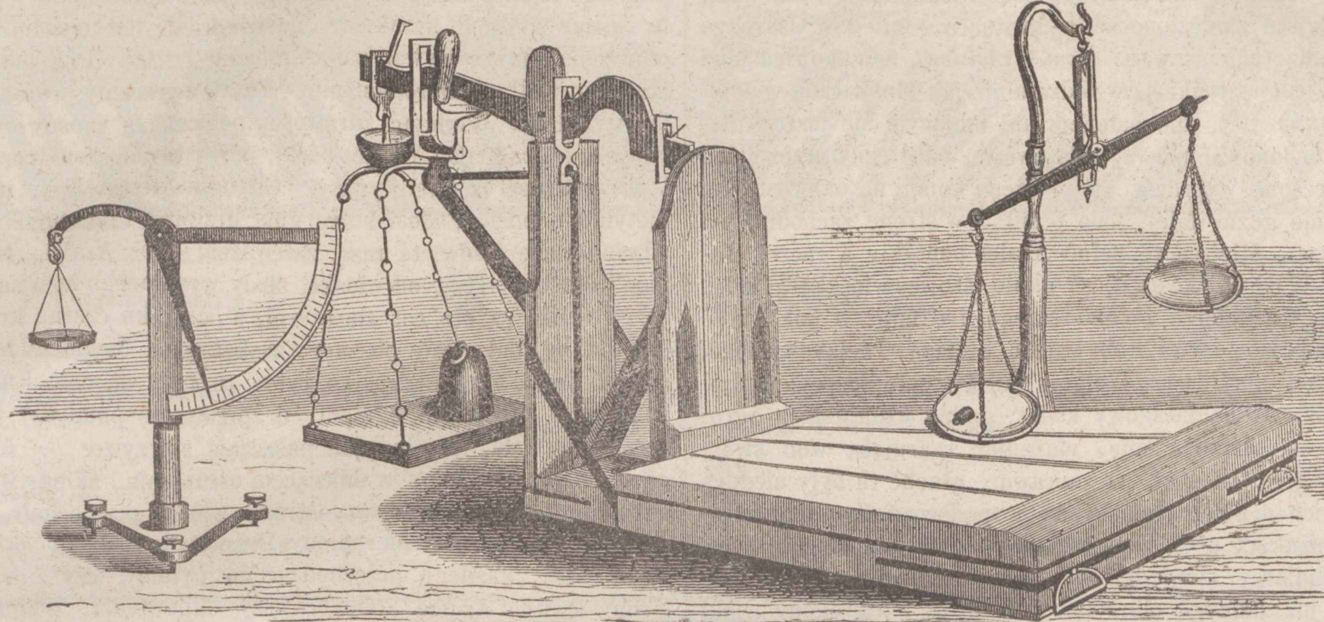
(Dokończenie).

Dotychczas zastanawialiśmy się nad wagą zbudowaną na zasadzie drąga równoramiennego, wypada nam jeszcze wspomnieć o zastósowaniu drąga nierównoramiennego jako podstawy podobnych przyrządów.

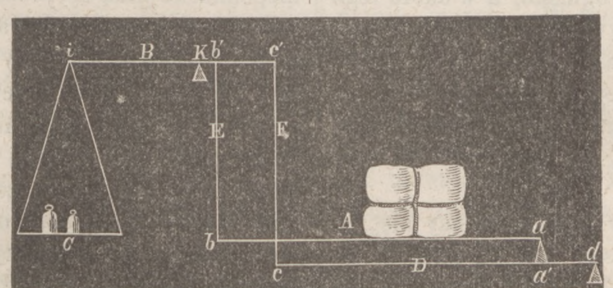


Powyższa rycina przedstawia nam podobnego rodzaju przyrząd bardzo prosty, mający na prawej stronie ramię 10 razy dłuższe jak na lewej. Prawe ramię podzielone jest na 10 równych części, i tak urządzone, iż na niem z łatwością jedna tylko waga posuwać się może zawieszona. Jedna bowiem zupełnie wystarcza, na drugiej stronie zawieszona jest szala do zakładania przedmiotów, które mają być zważone, w odległości takiej od punktu zawieszenia, jakich ramię prawe zawiera 10. Cały przyrząd, bez ciężaru w szali i bez wagi na dłuższem ramieniu, zostaje w równowadze; aby go użyć do ważenia, wkłada się ciężar w szalę i waga na ramię dłuższe. Im większy jest przedmiot, tem dalej od punktu zawieszenia oddalona będzie owa posuwalna ważka, a równowaga po-

wstanie wtenczas, gdy ciężary w odwrotnym będą stósunku ich odległości od punktu zawieszenia. Przypuśćmy n. p. że posuwalna ważka stanęła w punkcie oznaczonym numerem 4, i że jest funtem, to oczywiście ciężar na szali 4 funty wynosić będzie.



Powyższa rycina przedstawia nam trzy rozmaite wagi, z których po lewej stronie stojąca wyobraża wagę, opartą na sprężystości metalu, i służącą do ważenia lekkich przedmiotów, których ciężar niezupełnie dokładnie, ale bardzo spiesznie pragniemy oznaczyć. Z prawej strony stoi zwyczajna waga kramarska, która do równoramiennych wag należy, a w środku wreszcie ryciny wyobrażoną widzimy wagę pomostową, jaka obecnie do spiesznego ważenia kuferków na pocztach i dworcach koleji żelaznych powszechnie jest używaną. Należy ona także do wag nierównoramiennych, odznacza się jednak dokładnością większą, jak inne tego rodzaju przyrządy; jej skład i urządzenie bliżej też zatem rozbierzemy.



Najlepiej nam objaśni skład tego przyrządu powyższa figura. Ciężar dany do ważenia kładzie się na deskę A, leżącą brzegiem na krawędzi ostrego prysmatu a, i przyczepionej w punkcie b do pręta E, zawieszonego w punkcie b' na prawem ramieniu drąga spoczywającego na prysmacie K. Prysmat zaś a stoi na drągu D, którego koniec na krawędzi prysmatu d jest oparty, drugi jego koniec c, zawieszony jest na pręcie F w punkcie c' do końca prawego ramienia właściwego drąga wagi. Jeżeli Kb' tak się ma do Kc' jak da' do dc, który to stósunek w dobrej wadze pomostowej koniecznie zachodzić musi, w takim razie ciężar, położony na deskę A, tak samo działa na drąg, jak gdyby był doń do pręta E zawieszony. Nadmienić także należy, że miejsce, w którem na desce ciężar kładę, żadnego nie sprawia wpływu na siłę parcia. Nietrudno okazać, że tak być musi. Część jedna włożonego na wagę ciężaru, którego ilość oznaczymy literą P, tłoczy na prysmat a ilością q, a część jego druga ciągnie pręt E, siłą p. Jest przeto $p + q = P$.

Ciężar q, tłoczący prysmat a, ciśnie na drąg $a'd$; przypuściwszy zaś, że $cd = n \times a'd$, trzebaby w punkcie c zawiesić ciężar q/n, aby ten wyrównał parciu siły q na prysmat a'. Że przeto na prysmat a' prze siła q, pręt F ciągnięty jest ku dołowi siłą q/n.

Ztąd wynika, że na drągu ic' z prawej strony podkładki K dwie siły działają: w b' siła p, w c' zaś siła q/n.

Siła q/n tłocząca w punkcie c', tak samo działa, jak siła n razy większa w punkcie b', z powodu, że $Kc' = n \times Kb'$, a więc zupełnie tak samo, jak gdyby w b' wisiał ciężar $q/n \times m = q$. Ztąd wynika, że obie siły ciągnące w b' i w c', taki sam skutek sprawiają, jak gdyby w punkcie b' cały ciężar P był zawieszony.

Z lewej strony drąga B zawieszona jest w punkcie i szala, na którą się kładą wagi, a ponieważ zwykle wagi pomostowe tak są zbudowane, że Kb' jest $= 1/10\ Ki$, przeto zawsze ciężar dany do ważenia 10 razy jest większy od wagi na szalę włożonej. Równowaga zaś poznaje się po kierunku poziomym drąga B.

W ogóle rozróżniamy przeto wagi równoramienne, wśród których waga chemiczna najdoskonalszym jest przyrządem tego rodzaju, wagi nierównoramienne, między któremi waga pomostowa jest najdokładniejszą i dla tego też najpowszechniej używaną, i wreszcie wagi oparte na sprężystości metalu jakiego, które do najniepraktyczniejszych liczymy, dla tego, że na ich dokładność spuścić się nie można, mimo że za pomocą nich bez wszelkiej wagi ciężar ciała danego oznaczyć można bardzo spiesznie.

ROZMAITOŚCI.

Wyprawa po Azalee. Nie przestraszajcie się tym tytułem wy, którzyście dotychczas może myśleli, że piękne Azalee są tylko właściwe sferom Indji, Chin i Kaukazu (w tem ostatniem miejscu znaleziono żółto-kwitnącą u brzegów Czarnego morza i dla tego nazwano *Azalea pontica)*, że zapowiedziana wyprawa jest mistyfikacją w rodzaju np. jak Maskarada w obłokach; bynajmniej, nie balonem ani mającym się jeszcze dopiero skomponować parowym latawcem, odbyliśmy przez dzień jeden rzeczoną wyprawę, ale prostemi końmi na najprostszym wozie i nie gdzie dalej, jeno o mil 5 w stronę zachodnią od Żytomierza. Miejsca te pełne Azalei pontyki, a raczej Bagienka Wołyńskiego, są około lasowej wioski Balarki, obywatela Kazimierza Polanowskiego i o milę w bok około wioski Nieborówki, obywatela Stefana Bielakowskiego, a są jedyne nietylko na Wołyniu, ale i w całej Europie, gdzie ten prześliczny baldaszkowy kwiat, godny królewskich ogrodów, u nas dziko rośnie, marnując czarującą woń swoją w pośród głuszy leśnej. O zaprawdę, głuche tu były niegdyś lasy, jakich drugich chybaby aż w podzwrotnikowych puszczach poszukać, a dziś wytrzebione i zniszczone przez chciwych handlarzy i wywiezione do zamorskich krajów. Nie masz tu już żadnego olbrzymiego drzewa, z któregoby wieki na nas patrzały; dziś już powtarzają się tu tylko wieści o dwóch dębach patrjarchach tych lasów, z których jednego lud okoliczny bat'kiem (ojcem); a drugiego synem nazywał; syn wszakże był rozleglejszy od ojca. Pasący przez noc w lasach konie, tak nazwani nocleżanie, wypalili ojcu przez wiele czasu wnętrze jego, a wnętrze to, jak mnie zapewniał naoczny świadek, stało się tak obszerne jak izdebka jaka w której już potem kładziono osobne ognisko, a w około tego kilku ludzi wygodnie leżąc odpoczywało, syn zaś świętokradzką siekierą ścięty został na towar, a wspomniony p. Polanowski, człowiek do 80 lat mający, zatem niezdolny do żadnej przesady, zapewniał nas, że pień tego ostatniego dębu miał djametr tak wielkiego wymiaru, „że na nim można było postawić wóz z zaprzężonemi końmi."

Powróćmy do Azalei. Jak tylko dowiedzieliśmy się, że ten krzew jedyny w Europie, tak blisko jest od nas, zaraz przejęci radością amatorów, postanowiliśmy tam jechać. A był między nami jeden ogrodnik-botanik francuz, entuzjasta, jak ten zoolog, co z taką namiętnością łapał Ledrę auritę w okolicach Ojcowa; gorączkowa niecierpliwość trapiła go tem bardziej, że nie chciał wierzyć, żeby mogły rość u nas Azalee w lesie, kiedy on widział je we Francji tylko w Wersalskim ogrodzie. Już się miało ku wieczorowi, gdyśmy leśni turyści zajechali po drodze do zacnego pana Polanowskiego do wsi Skołubowa, a tu jeszcze werst kilka do azaleowej Balarki, jechaliśmy zatem, a raczej szliśmy mil 4 prawie przez dzień cały. Boże! co to piękności mają te lasy nasze! na miejscu kilko-sążniowej przestrzeni nieprzebrane mnóstwo najpiękniejszej flory, co tu taliktrów, akwilegifoljów, angelików, rozmaitych lilji, dafn i t. d., a choć to prostaczkowie leśni, a przecie mogliby być ozdobą, rozkoszą naszych ogrodów, gdybyśmy tylko na nich okiem miłości spojrzyć chcieli i kroplę wody z rąk naszych podali. Ale omijamy je obojętnie dla tego, że swoje, a chowamy najstaranniej georginy i kamelje, obie bez kształtu i woni, tak samo jak wolimy pieścić papugi, te ustrojone krogulce z chrypiącym głosem, niż się zachwycać naszym skowronkiem, tym przemiłym śpiewakiem wiosny, tym dzwonkiem niebieskim, budzącym ziemię ze snu zimowego do życia i wesela. Ale spieszmy, abyśmy jeszcze przed wieczorem znaleźć się mogli w gajach azaleowych. Dowiadujemy się po drodze, że lud miejscowy krzew ten nazywa Drapistanem, dla tego, że rosnąc gęsto jak łozy, przeciskającego się przezeń drapie. Zwą go także djabelskiem zielem, bo usnąwszy pod krzakiem, doświadczają od mocnej woni odurzenia głowy, wywar zaś z gałązek i liści, dają jako lekarstwo bydłu i nierogaciźnie. Tutaj zwracamy uwagę, że las wypalony. Pomimo surowości poleceń, z wiosny zwykli włościanie podpalać suche liście, aby tym ogniem oczyścić i przygotować lasowe wypasy. Od ognia tego płonie nieraz nietylko młodzież, ale i stare giną drzewa. Przeklinamy złą administrację lasów, tą razą, zatrwożeni o los Azalei. Nakoniec jesteśmy o staję od wioski, ślady wypalonego lasu zawsze przed nami; aż oto coś się czerni, z początku czarne krzaki, dalej kłąby, dalej całe obszary; zeskakujem, biegniem ledwie oddychając.... to Azalee, co jedne tu były na całą Europę, zniszczone zabójczym ogniem; drapiemy się pomiędzy gęste zeschłe gałęzie, czy też nie puszczają się żywce, — ledwie gdzie niegdzie. Stoimy w milczącem osłupieniu, aż nas wzywa woźnica, abyśmy na drugą stronę wioski przejechali, tam zapewne znajdzie się niespalony Drapistan. Pędzimy co tchu przez wieś, każdego przechodzącego pytamy, czy z drugiej strony kwitną Azalee. Odebrawszy odpowiedzi, biegniemy dalej, zostawując za sobą dziwiący się nad nami lud Boży, a że było święto, więc ten i ów za nami goni, a my już za wsią, już w lesie. Obszary Azalei żywej przed nami! Kwitnąca, a zapach aromatyczny aż pod niebiosa bucha. Okrzyk podziwu i zachwycenia wydaliśmy wszyscy. Rozbiegamy się, wołamy jeden na drugiego: „kopmy! zabierajmy!" a lud co nas otoczył, pojąć nie może co się z nami dzieje. Z jakąś niepomiarkowaną chciwością zrywamy kwiaty, mamy je w obu rękach, w zanadrzach, a kochany Francuz i w każdej kieszeni. Wreszcie bierzemy się do wykopywania, przekonawszy się, że mimo to, iż krzew jest już w kwitnieniu, można go przesadzić, bo korzenie Azalei rozkładają się poziomo u samej powierzchni, nie głębiej jak na trzy lub cztery cale w humusie utworzonym z wrzosu i mchów, a pod tą warstwą pokład piasku tak czystego i bezpożytecznego, iż przeciąwszy rydlem pionowo humusową warstwę z gałęźmi Azalei i z okrywającym ją mchem w około, tak wiele jak się podoba. Warstwa ta całym obciętym płatkiem, daje się lekko zdjąć z pokładu piasku i przenieść się lub przewieść prawie nienaruszenie najdalej. Takich płatków wzięliśmy ileśmy mogli, a na trzeci dzień uprzejmi właściciele przysłali nam ich cały wóz do Żytomierza; jesteśmy pewni, że się przyjmą i prosperować będą. Notuję, że Azalee nasze rosną na nizinach, a nawet na moczarach i że gałęzie ich najwyższe nie przechodzą 5 łokci, a Dietrich podaje, że mogą się podnieść do 10, czemu nasz Wodzicki nie dowierza.

(*Kron. wiad. kraj. i zagr.*)

Sprostowanie w Nrze 30.

Str. 238	kol. I	w. 30	od góry: zam.	„organiczny"	czyt. „nieorganiczny"
„ 238	„ II	„ 10	„ „	„Caron"	„ „Charon"
„ 239	„ I	„ 33	„ „	„zaś"	„ „zeń"
„ 239	„ II	„ 28	„ „	„rajskiego, gdy"	„ „rajskie —, gdy"
„ 240	„ II	„ 23	„ „	„kwiatami w znaczeniu" ma być „kwiatami. W znaczeniu"	
„ 240	„ II	„ 36	„ „	„pod"	czyt. „przed"

Redaktor: **Julian Zaborowski** w Poznaniu. — Nakładem i czcionkami **Ludwika Merzbacha** w Poznaniu.